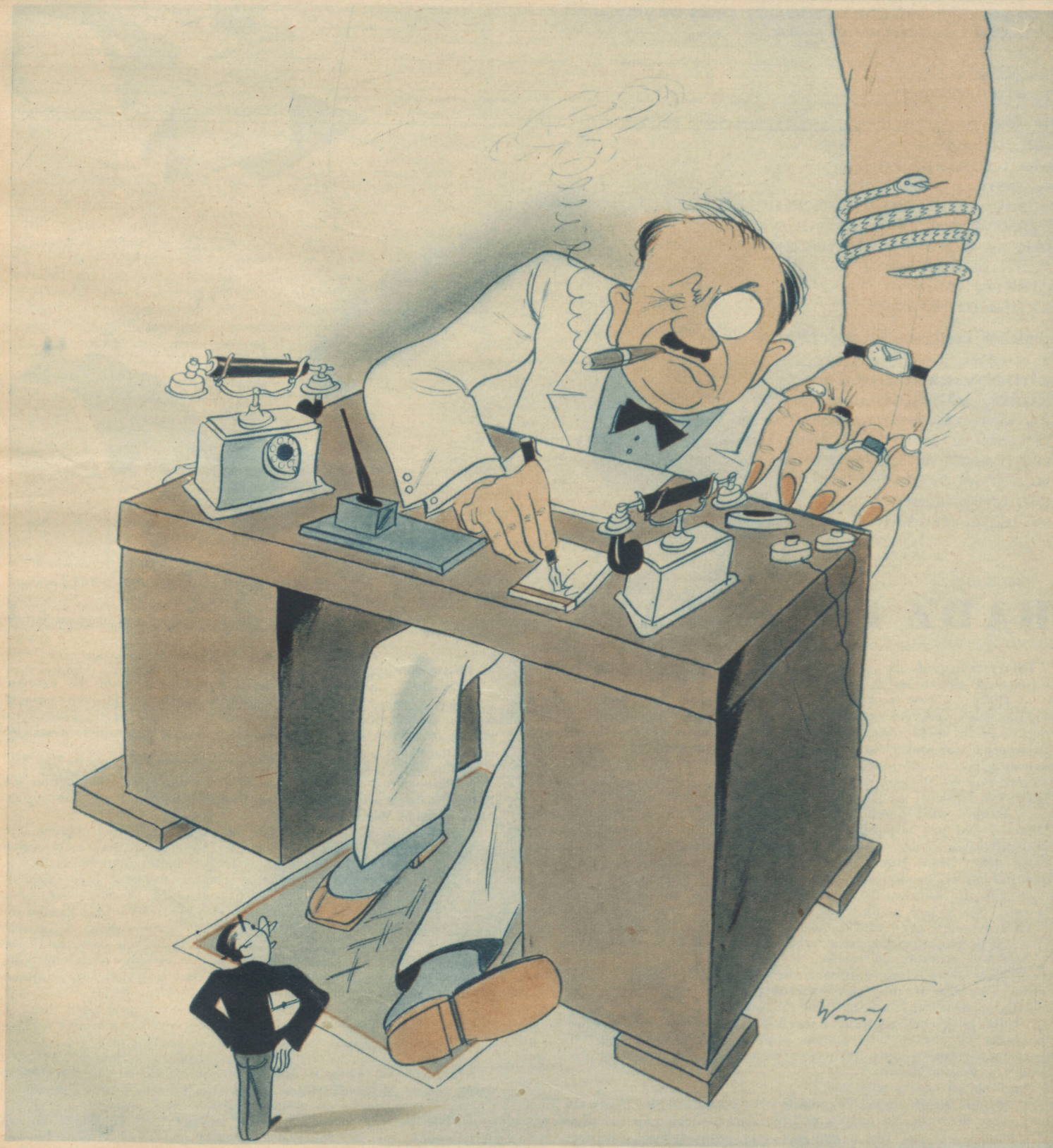


NUMER POŚWIĘCONY SZEFOM.

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 50 (234). 9. XII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



**OBRAZOWY WYKRES SZCZEBLI W URZĘDACH:**

**Urządник — szef — szefowa!...**

*Rys. A. Wasilewski, Kraków*

# Imieniny szefa.

Ach, ten jedyny piękny dzień  
w roku,  
gdy znika groźny cień  
w szefa oku,  
gdy się uśmiecha, gdy się wita  
i prosi siadać bez żadnej przyczyny  
i nawet o zdrowie pyta...  
Ach, ten jedyny  
piękny dzień:  
szefa imieniny!

Może być plucha, deszcz czy mróz  
wściekły —  
ale topnieje mus  
w sercu skrzepły:  
wszyscy weseli i radośni  
i pełne szczęścia mają miny  
jak w cudnej, słonecznej wiosnie...  
Ach, ten jedyny  
piękny dzień:  
szefa imieniny!

Jakaś podwyżka już się śni  
z cicha,  
choćby zaliczka... i  
każdy wzdycha...  
Tylko... daremna ta uciecha,  
bo choć szef w dzień ten całkiem inny —  
nigdy go w biurze niema  
właśnie w jedyny  
piękny dzień:  
w jego imieniny!...

WITEK.

## BĄDŹ PUNKTUALNY.

Hilary spojrzął na zegarek. Potem podniósł słuchawkę telefonu i połączył się ze swym biurem.

— Halo -- czy to szef?.. Otóż szefie... mam taki katzenjammer, że nie mogę przyjść do biura... Wypiło się coś za wiele, ale za to przyszedł mi znakomity pomysł do głowy... opowiem panu przy sposobności... no muszę kończyć, bo właśnie przyszła do mnie cudna dziewczyna... wesołej pracy szefie...

Szef huknął pięścią w stół. Potem wezwał jednego ze swych podwładnych i począł go besztać.

— Panie... mój panie... pan nie ma nigdy żadnego pomysłu... ten Hilary — to jest wspaniały współpracownik... on ma zawsze genialne pomysły. Pan siedzi w biurze i co pan wysiedzia... dziurę w krześle...

Na drugi dzień Hilary gwizdząc wszedł w południe do biura. Szef powitał go rozpromieniony.

— Jak to dobrze, że pan wyzdrowiał... po co pan tak wcześnie wstał... Niech pan siada... jeszcze boli głowa... może czarnej kawy... Hilary usiadł przy biurku szefa i poklepał go po ramieniu.

— A ja pana jednak lubię szefie... mam do pana słabość... Szef był w siódmym niebie.

— Telefonował mi pan wczoraj o genialnym pomysle... słucham pana. Pan zawsze ma takie świetne pomysły... Hilary zrobił tajemniczą minę.

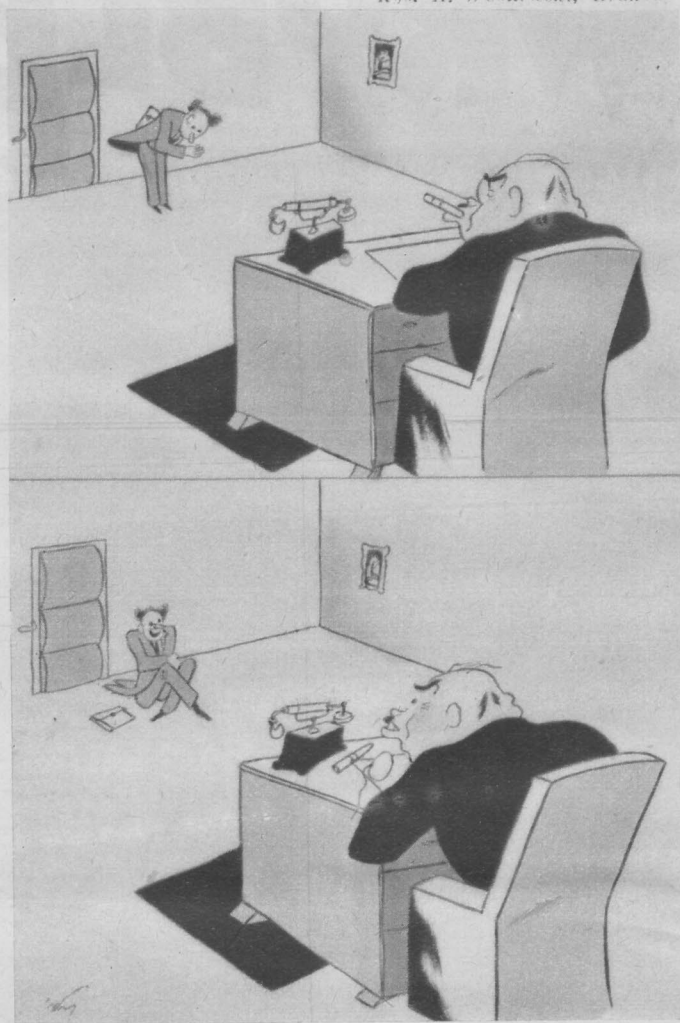
— Bo ja jestem genialny... niech pan sobie wyobrazi szefie, co mi przyszło na myśl... Oto jestem poprostu przepracowany... Musi mi pan dać dwumiesięczny urlop wypoczynkowy... wyjadę do Egiptu. Pan pokryje koszty podróży... Szef chciał coś powiedzieć...

— Zrobię to dla pana, że pojedę drugą klasą, a nie pierwszą Boże, czego się nie robi dla miłych szefów. Zaraz, niech pan nie przerywa... To jeszcze nie jest ten najgenialniejszy pomysł. Otóż nie chcę pana pozbawiać w tym najgorętszym okresie świątecznym współpracownika. Może pan na ten czas zaangażować mojego brata stryjecznego... tylko, że on ma kontrakt pięcioletni na Śląsku... musi pan za niego zapłacić odszkodowanie za zerwanie kontraktu... on zaraz przyjedzie... już ja go o to poproszę... Ja mu tyle dobrego opowiadałem o panu.

— Ale po co pan chce jechać do tego Egiptu?

## Wycinek z życia.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Szef do urzędnika: — Niech pan siada!...

Hilary oburzył się.

— Szefie... nie jadę.. jak mi Bóg miły, nie jadę. To człowiek tu haruje od rana do nocy... jestem kopalnią genialnych pomysłów... wogóle jestem jedynym człowiekiem z fantazją w tej zbiurokratyzowanej maszynie, a pan mi nie chce dać tych głupich dziesięciu tysięcy na drogę... nie jadę!

Szef miał lzy w oczach.

— Panie Hilary — niech pan to zrobi dla mnie.. niech pan jedzie... Będzie nam wprawdzie bardzo brakowało pana, ale cenniejsze jest nam pańskie zdrowie...

— Ooo! Nie, gdyby mnie pan nawet na kolanach błagał, nie pojedę... Zostanę tu i zapracuję się na śmierć... w pańskich oczach...

Hilary pojechał. Po dwóch miesiącach nadeszła depecha:

„Egipt jest cudowny. Nie mogę wracać. Przysłać pięć tysięcy“.

Szef posłał pieniądze.

Hilary wrócił. Przez trzy dni nie przyszedł do biura. Zatelefonował:

— Zauważ, że wyjechałem, zupełnie nie wypocząłem... to zwiędnięcie Egiptu jest takie męczące... Może w tych dniach będę miał chwilkę wolnego czasu, to wpadnę do biura... A propos, chciałem panu powiedzieć, że mam genialny pomysł... tylko w największej tajemnicy... Hilary w tydzień później wkroczył w progi biura.

— No, jaki to był pomysł? — kipiła niecierpliwością szef.

— Niech mi pan da podwyżkę... — odpowiedział Hilary.

W godzinę później wypłacono mu podwyżkę.

Nagle coś się stało Hilaremu. Przyszedł do biura z wybicciem goziny ósmej. Wszedł ostatni. Cały czas pracował przy biurku.

Powtórzyło się to przez cały tydzień. Szef szalał.

— Nie poznaję pana... pan się zmienił... co się z panem stało?... pan wogóle nie ma fantazji... dawniej pan miał zawsze świetne pomysły... nowe idee... a teraz co...

— Panie szefie... ja pracuję...

— Idjota pan jest... byle bezrobotny z ulicy potrafi pracować za dziesiątą część pańskiej gaży... ja potrzebuję ludzi z wyobraźnią... Wypowiadam panu... Mnie pan nie oszuka... Ja wiem dobrze, kto w moim przedsiębiorstwie solidnie pracuje... Geer.

**ŚPIĄCA KRÓLEWNA.**

W szklannym zamku jednego z państw europejskich śpi od wielu, wielu lat królowna, piękna jak marzenie. Król wzdycha z rozpaczą i mówi:

— Ta mała prześni całe życie...

To też wydał odezwę do młodych ludzi w kraju i zagranicą, obiecując rękę królowej młodzianowi, który potrafi ją obudzić.

Naprzód zgłosił się jakiś terorysta macedoński, który wysadził w powietrze miejscową prochownię.

Śpiąca królowna przewróciła się na drugi bok — i głośniejsz chrapnęła.

Potem terorysta kroacki wysadził dwa arsenale ale huku nie było słycać, gdyż właśnie w sypialni królowej grał jazz sowiecki.

Fabryki budzików konstruowały modele gigantycznych budzików... Mimo to królowna nie obudziła się. Przed laty zaczęła czytać „Mateusza Bigdę”... i przyszło nieszczęście. Książka dotychczas leży na jej kołdrze...

Aż wreszcie przybył do zamku szklanego pewien młodzian i stanawszy nad łóżkiem śpiącej królowej i patrząc na jej przymknięte powieki, rzekł:

— Ależ ona ma zeza!

Królowna szeroko otworzyła oczy. Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do młodziana.

— Przypatrz się lepiej idjoto... ja mam zeza?...

Zetge.

**GOŁĘBNIK POKOJU.**

W Genewie postanowiono zbudować nowy gmach „Pałacu Pokoju”. Specjalna komisja rozpatruje projekty. Wybrano jeden z nich. Nagle przewodniczący komisji krzyknął:

— Nie możemy zatwierdzić tego planu...

— Dlaczego?...

— Przecież tu niema schronów przeciwgazowych.

\* \* \*

Dlaczego Niemcy wyrzekły się myśli wojny z Polską?

— Bo mamy zbyt kiepskie drogi dla zmotoryzowanej armji niemieckiej.

**Z dziedziny mody.**

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Najpopularniejszy w Polsce szew!

**Tajemnica konferencji w Paryżu**

Rys. Charlie, Kraków



Min. Laval do dziennikarzy: — Daję tylko panu Ribbentropowi lekcję francuskiego...

**ENTUZJAZM PO ZWYCIĘSTWIE.**

Pewien entuzjasta krakowskiego sportu piłki nożnej, po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie drużyny krakowskiej — krzyknął z zapałem:

„Człowiek strzela, a Pan Bóg chyba piłki nosi...”

Przyjaźń polsko-niemiecka jest tak wielka, że mecz berliński był już niemal *Meczem małżeńskim*...”

Dawniej było z Niemcami „Ogniem i mieczem” — a teraz jest „Sercem i meczem”.

**OD REDAKCJI:**

Najbliższy numer „Wróble na Dachu” ukaze się pod hasłem:

**„Jak kochać — to tylko we Lwowie!”**

W numerze tym zapowiedzieli swój gościnny występ świetni „hallopanowie”

**TOŃKO I SZCZEPKO**

(pp. Wajda i Vogelfänger) znani humoryści z „Wesołej lwowskiej fali”

## W dyrekcji koncernu węglowego...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Pan dyrektor dzwonił?  
— Tak, dzwoniłem... zębami z zimna...

## BUSINESS IS BUSINESS.

Do pana Karpelesa dzwoni w Sądny Dzień jakiś interesant.

— Przepraszam pana bardzo, panie Pomidor-ski, ale dziś jest Sądny Dzień i ja nie załatwiam żadnych interesów... Nie, nawet, gdyby mi pan dał sześć procent!... Nawet, gdyby mi pan zaproponował siedem procent!... Nie, nawet za osiem procent też nie!... Co proszę?... Osiem i pół? Zrobione!

## DZIWNY ZAJĄC.

Restauracja w małym miasteczku. Jakiś gość je wymienitą potrawkę z zająca.

Wychodząc, zwraca się do synka właściciela:

— To zapewne twój tatuś sam zabił tego zajączka?

— Tak, proszę pana... bo był niegrzeczny.  
— Był niegrzeczny?  
— Tak, zjadł kanarka mamusi!

## RADYKALNY SPOSÓB.

Państwo Szczypiorkowie urządzili przyjęcie, na którym główną atrakcją miał być śpiew jednej z zaproszonych panien. Pani Szczypiorkowa przed zebraniem się gości mówi do odtwórczyni piosenki:

— Panno Marysiu, zaraz po kolacji może pan rozpocząć swój program, gdyż nie chciałabym, aby goście zbyt długo u mnie pozostali.

## PO AMERYKAŃSKU.

W kawiarni amerykańskiej rozgrywa się następująca scena: Wchodzi młodzieniec z podłotkiem. Siadają na sali i zamawiają coctaille.

— Czy mnie naprawdę kochasz, Glorjo?  
— Ależ naturalnie, Freddy. Bardzo.  
— I chcesz wyjść za mnie zamąż?  
— Z całej duszy, Freddy.  
Młody człowiek wzywa kelnera.  
— Kelner, pastora na dwie osoby, tylko prędko!

## Mądre echo.

„My rządym światem, a nami kobiety!”  
Powiedział kiedyś Kant czy Bonaparte,  
Lecz ile jest to powiedzonko warte,  
Nie trzeba na to dowodów poety,  
Na własnej skórze poznasz to niestety.

Ktoś mi powiada, że mam kiepsko w głowie,  
Ktoś mi nie wierzy i ktoś się uśmiecha —  
Dobrze! Spytajcie tak jak Grecy echa  
I posłuchajcie co echo odpowie,  
A każdy prawdy niezbitęj się dowie.

Pułkownik — pan to wśród żołnierzy grona.  
Taki jest dumny, jakby chodził w chmurach,  
Lecz spytaj echa, które drzemie w górach,  
Jaka jest jego władza przełożona?  
A echo powie ci wyraźnie: żona!!

Każdy dyrektor, to postać surowa,  
Robi to w biurze, co mu się podoba,  
Lecz spytaj echa, czyli jest osoba  
Przed którą w lęku się dyrektor chowa?  
A echo powie ci: Dyrektorowa!!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

## POWAŻNE PRZEDSIĘBIORSTWO.

Pan Heliodor Konewka postanowił ulokować w pewnej spółce swój zaszczędzony kapitałik.

Wózny w wytartej liberji wprowadził śmiałka do gabinetu młodego szefa. Rozglądając się uważnie po gabinecie, pan Konewka doszedł do przekonania, że spółka prawdopodobnie nie robi wielkich interesów. Młody szef szybko dostrzegł zakłopotanie cennego gościa. Postanowił jednak za wszelką cenę wydostać od faceta pieniądze, gdyż jutro miał wypłacić urzędnikom pensje — a w kasie ani grosza!

— Czy zawiera pan również i większe transakcje? — spytał nieśmiało klient.

— No, to zależy od tego, co pan nazywa większą transakcją! — rzekł pewnie młody szef.

Wtem zadzwonił telefon. Dyrektor przeprosił gościa i niedbale podniósł słuchawkę.

— Janku, to ty? — spytał miły głosik.

— Tak...

Pan Heliodor wyteżył słuch.

— Janku, kochasz mnie?

— Ależ oczywiście!...

— Janku, dziś po obiedzie zabiorę cię z biura!

— Będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością!

— Janku, a ile całusów dostanę za to?

Młody szef zastanowił się chwilę, następnie rzekł z powagą:

— Sto tysięcy możesz odebrać zaraz po obiedzie, a następne sto tysięcy otrzymasz jeszcze dziś wieczorem. Jutro rano możesz oczywiście otrzymać jeszcze sto tysięcy!...

Nagle przerwano połączenie.

— Ach te automaty! — zaklął zeicha dyrektor.

Pan Heliodor, widząc, że popełnił wielką gaffę, z szacunkiem i jakgdyby z zażenowaniem zwraca się do młodego dyrektora:

— Drogi panie, z największą przyjemnością ulokuję u pana mój cały kapitał. Chodzi tu jednak, niestety, o dość drobną sumkę... dla pana oczywiście śmieszna... mianowicie tylko o 20.000 złotych...

PTAK.

## Ten się śmieje najlepiej — kto się śmieje ostatni!...

Rys. Wik. Warszawa



— Patrzcie koledzy, czy nie naśladuję świetnie naszego szefa?

## KTO WPADŁ?

Pan Pinkus Szczebiotkower siedzi na ławce w parku. Obok niego wygrzewa się na słońcu jakiś nieznamy jegomość.

Panowie zaczynają gawędzić ze sobą i po paru minutach rozmawiają już jak starzy znajomi.

Nagle zbliża się jakaś dama. Pan Szczebiotkower trąca łokciem sąsiada i mówi:

— Niech pan tylko spojrzy — jaka potworna baba!

— Ha, ha, ha! — śmieje się tamten. — Przecież to moja własna żona! Aleś pan ładnie wpadł!

— Ja???

## CIERPIENIA GRUBASA.

Pan dyrektor Pietrzak odznacza się niezwykłą tuszą — waży przeszło sto dwadzieścia kilo.

Niedawno wybierał się w podróż do Katowic. Sam. Człowiek o podobnej objętości musi jednak zajmować

dwa miejsca, to też pan Pietrzak zaważwał jednego ze swych urzędników i powiedział:

— Panie Bibulski, pójdzie pan na dworzec i weźmie pan dla mnie dwa miejsca, ale niech się pan postara, ażeby były przy oknie.

Po upływie pół godziny Bibulski wraca rozpromieniony i mówi:

— Panie dyrektorze, miałem szczęście i dostałem dwa miejsca przy oknie: jedno naprzeciwko drugiego!

## NIEPOROZUMIENIE.

Rzecz dzieje się w jednym z teatrów warszawskich na chwilę przed rozpoczęciem przedstawienia.

W pierwszym rzędzie siedzi jakiś jegomość, trzymając w ręku rodzaj tuby, używanej przez głuchych. Bileter przygląda się podejrzliwie, poczem podchodzi i mówi surowo:

— Panie, uprzedzam, że jeśli odważy się pan chociaż raz zatrabnić, to wyrzucę pana na leb z teatru!

## „Poufne“.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



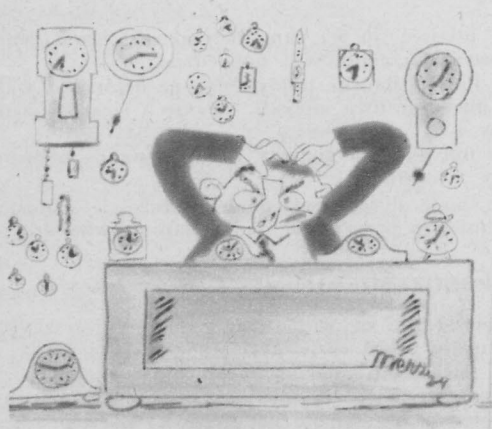
Dyrektor banku do żony: — Nie wchodź kochanie, mam teraz b. pilną rozmowę!...

## W KORYNCIE.

— Naprawdę Reno, ty wychodzisz zamąż?  
— Oj tak, Mimi, noce moje są już policzone.

## Zegarmistrz w rozpaczy.

Rys. J. Merz, Lwów



— Która właściwie jest teraz godzina?

## GDY MAŁY JASIO CZYTA GAZETY.

— Mamusiu, jakiego rodzaju jest właściwie Europa?  
— Żeńskiego, Jasiu.  
— A dlaczego tu w gazecie piszą: Paneuropa?

## WAŻNĄ DATĄ

**15**  
grudnia

dla kupców  
i przemysłowców

← to  
gdyż jest to ostatni termin  
przyjmowania ogłoszeń do

NUMERU GWIAZDKOWEGO

## »Wróbli na Dachu«

Nie można zapominać, że zwiększony nakład i objętość oraz atrakcyjna treść podnoszą znakomicie skuteczność reklamy zamieszczonej w numerze gwiazdkowym „Wróbli na Dachu“

## Z KOSZYCZKA REDAKCYJNEGO

Niemcy są tak dla nas serdeczni — że wszystkie ich bramy i bramki są dla nas otwarte... \* \* \*

Ktoś złośliwy powiedział, że wynik meczu jest dowodem iście staropolskiej gościnności Berlińczyków. \* \* \*

Oto jest mądrość dyplomacji ministra Becka — zamiast kopać rowy strzeleckie — kopiemy piłkę. \* \* \*

Zbliżenie na meczu między Polakami i Niemcami było tak wielkie, że można powiedzieć, że dwa narody podały sobie nie tylko piłkę, ale i rękę.

## DYSKUSJA TEATRALNA.

Rozmowa toczy się między pewną panią a literatem, który nie pogardza „literatkami“.

— Proszę pana... ja właściwie nie rozumiem tej sztuki Shaw'a „Nigdy nic nie wiadomo“...

— A ja proszę Pani nie rozumiem „Człowieka, który nie pije“.

## SUGESTJA MYŚLI.

Na lekcji religii ksiądz wyklada o potopie.

— Kochane dzieci! Gdy Noe wybudował arkę, wprowadził do niej po parze wszystkich zwierząt. O czym ty teraz myślisz durniu? — krzyczy na ucznia gapiącego się w okno.

Uczeń: — Jak Noe nagoniał pchły do arki, proszę księdza.

## ZNAWCY SZTUKI.

— Panie radco, co pan radca tak spaceruje przed swoim domem, jakby trzymał wartość?

— Pilnuję, bo moja żona ma lekcję śpiewu, a już się zdarzyło, że ludzie przychodzili i bili...

— Brawo?  
— Nie, ja!

## Gdy „grube ryby“ polują.

Rys. J. Merz, Lwów



— Nic nie przyniosłeś z polowania?  
— Złotko, przecież nie jesteśmy ludźmi...

**PRAKTYCZNE RADY****DLA URZĘDNIKÓW, PODWŁADNYCH,  
DO XIV STOPNIA PŁACY.**

Jeżeli mówisz z dyrektorem, choćby był tylko dyrektorem cyrku pcheł, nie omieszkaj przy wymawianiu jego tytułu zrobić poważną minę, a nawet zatytułować go prezesem! Trzeba jednak tytuł ten zachować na wielką chwilę, jak np. dzień wypłaty. Wszelkie „pod” i „vice” opuszczaj, dawaj awans z punktu, to zawsze dobrze robi. Nie należy jednak przeholować. Nie wypada nigdy mówić do starszego woźnego magistratu „panie radco”, bo nie zdobędziesz sobie sympatji, a przeciwnie woźny będzie cię uważał za półgłówka. Tytułem doktora i redaktora można szafować „a discretion”. Każdy przecie otarł się o uniwersytet albo napisał rozwiązanie szarady do redakcji. Tytuł mistrza można dać każdemu, za wyjątkiem wojewody i ministra. Jeżeli zaś jesteś w Wielkopolsce, możesz ten tytuł dawać też starszemu rzeźnikowi i szewcowi. „Moja pani” nie mów nawet do sprzedawczyni gazet — może cię to kosztować o pięć groszy więcej na egzemplarzu. Do człowieka, który cię kieruje na manowce, nie należy mówić panie kierowniku. Co do kelnerów, to należy się stosować do zwyczajów miejscowych. W Warszawie można kelnera nazwać „panie ładny” lub poprostu „panie te” zwłaszcza, jeżeli się już wypilo większą ilość kolejek. W Wielkopolsce śmiało można powiedzieć „panie ober”, w Krakowie dobrze jest dodać imię zawołanego, n. p. „paniejanie”. Złego wrażenia nie robi się, jeżeli od czasu do czasu użyje się w stolicy powiedzonka „Drogi panie”, albo „Szanowny panie”, zwłaszcza jeżeli chodzi o pożyczkę. „Panie profesorze” można mówić, gdy absolutnie nie innego nie wypadnie ci do głowy. Pamiętajmy, że tytuł nie hańbi!...

Juan de Pinibus.

**ŚCIŚLE WEDŁUG PRZEPISU.**

— Kochanie, co to jest w tej leguminie? — pyta młody małżonek swej żony. — Mam pełno w ustach skorupki z jaj!

— Ja temu nie jestem winna — tłumaczy się żona. — W przepisie najwyraźniej stało, że bierze się sześć całych jaj!

**WYMAGANE WARUNKI.**

— Dlaczego mnie pan okłamał, opowiadając, że pan przez pięć lat pracował w biurze reklam?

— Panie dyrektorze, przecież najwyraźniej podał pan dyrektor w anonsie, że poszukuje młodego człowieka z bujną fantazją!

**W APTECE.**

Chłop: — Prosiłbym proszku na... na... Nie wiem, jak to powiedzieć.

Aptekarz: — Na migrenę?

Chłop: — Tak, tak! Tylko to u nas, to się nazywa z przeproszeniem na pchły.

**SZKOLNY METEOROLOG.**

Ksiądz: — Dryndalski, opowiedz co się działo przed potopem?

Dryndalski: — Wszystkie koguty piałły na deszcz!

**AUTENTYCZNE.**

Służąca państwa dyrektorów wychodzi za mąż, wobec czego dziękuje za służbę i żegna się z całym domem. Także z małym Jasiem.

— A jak się Kasia rozwiedzie, — powiada Jasio — to niech Kasia przyjdzie znowu do nas na służbę!

**Siła przyzwyczajenia.**

Rys. Charlie, Kraków



Pan minister: — Później podpiszę panu ten kawałek — przecież pan widzi, że jestem zajęty...

**W SZKOLE PILOTÓW.**

— Gdy pan wyskoczy, niech pan policzy do trzech, potem pociągnie za sznurek i spadochron się otworzy.

— A jeżeli się nie otworzy?

— Może pan zaskarżyć fabrykę spadochronów.

**PODWYŻSZONA STAWKA.**

— O co gracie?

— Tylko o honor. Ale niekiedy podwyższamy stawkę do 10 groszy.

**LEPIEJ SIĘ OPLACA.**

— Ja zawsze dostaję od mamusi dwa-dziesięć groszy, za to, że uważam na małą siostrzyczkę, gdy mamusia wychodzi.

— Eee, a ja dostaję dwa złote od narzeczonego mojej siostry, abym uważał, czy mamusia nie idzie.

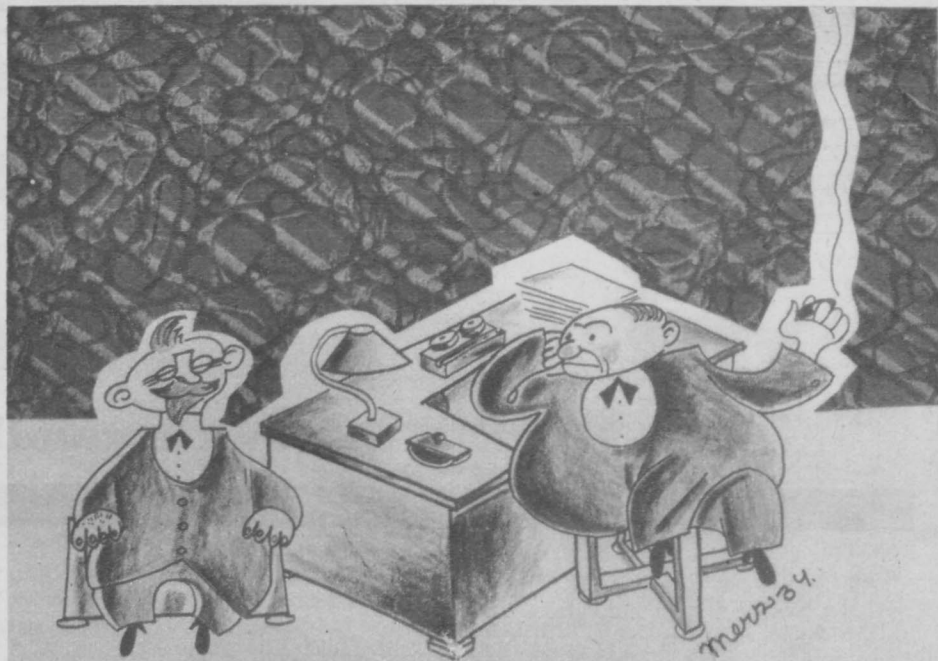
**SZCZYT KRYZYSU.**

— Jaki tam interesy, panie Fajgeles?

— Uj źle jest! Przeszali kupować nawet ci, którzy nigdy nie płacili.

**Niedaleko jabłko spadło od...**

Rys. J. Merz, Lwów



— Właściwie ilu ludzi u ciebie pracuje?

— Mniejwięcej — co trzeci!...

## Gdy szef państwa się żeni!

Rys. Charlie, Kraków

**Nareszcie sami!...**

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.